

Benedykt Kozieł

Brzeg świata

Miałem kilka lat
z bezpiecznego podwórka
patrzyłem
w ścianę lasu
w brzeg świata

drzewa przemawiały
nowym horyzontem

w jasnych koronach
chciałem czytać
wypatrywane znaki
przeczuwane słowa

nie znałem alfabetu
pytałem tatę
co napisał las

prześwity nieba
zapisywały moją ciekawość

Z dwojga dobrego

Narodzony
z dwojga dobrego
niosę kody niewiadomych

w kategoriach wolności
szukam
dalszego ciągu

w możliwości wyboru
odnajduję
uświadomioną niepewność

błądzą
w złotym środku

każde określenie się
chce budować
nieistniejący model

system zerojedynkowy

Na dworcu

Stoję
w zatrzymanym czasie
względności obrotu sfer
doświadczeniu iluzji zdarzeń

poranne dziewczyny
opowiadają
bohaterów wczorajszych spotkań
wracają
w spojrzania uśmiechy wyobrażenia
rosną
w słowach

uruchomione zegary

otwierają miejsca
codziennej podróży

wiatr
strzępi języki
słupów ogłoszeniowych

Kalendarz

Dostałem kalendarz
na kolejny rok

przeoglądam kartki
przyglądam się drodze

dni pracy
dni świętowania

w wytyczonym szlaku
giełdy pragnień
listy zleceń
otwarte udziały

akcje
Bożej koniunktury

Z obłoków z doliny

Tak jak się przyszło
z obłoków
z doliny
trzeba iść dalej
za Chyłową Górę
za lustro rzeki
w rozstawione drzewa

nieść
wszystko z sobą
co się udźwignęło

w gęstwinie znaczeń
wymieniać obrazy
dodawać barwy
składać w strumień światła

zgadywać siebie
w nieprzewidywanym
znajdować drogę
która się nie kończy

Emil Biela

Dwie wizje

wizja pierwsza
biegną z kasami na sztorc
kosynierzy spod krakowskiego
kopca Kościuszki
galopuje od dawna
sam
nie pan
Naczelnik Narodu

wizja druga
od Wawelu idą na Giewont

do śpiących rycerzy
oni ciągle śpią i śpią – śnią
naród nie ma siły ich zbudzić
kto to wreszcie uczyni
kto będzie miał odwagę kosynierów
ja im niosę wieść
zbudzić się trzeba
nie śnić w skalnej legendzie

Alicja Kuberska

zgubione dane

stoję na pustej ulicy
towarzyszy mi zimny wiatr
który przerzuca niedbale papiery i kawałki
folii
deszcz batem z kropli bije po twarzy i
rękach

zmrok obudził okna okolicznych domów,
patrzą wrogo żółtymi ślepiami.
nie idę do domu
obce są wszystkie adresy.

myśli jak spłoszone stado wron krąży po
głowie.

nic nie pamiętam
strach łapie za gardło i dusi.
nie należę do nikogo
samotność wciąga w nicość

nie wiem jak się nazywam i skąd mój ród
gdzie odnajdę bezpieczne schronienie
torebka strażniczka prywatności milczy

nie mam dokumentów.
nie mam pieniędzy
błyszczą klucze do nieznanych drzwi

powracam z próżni
odzyskana tożsamość krzyczy głośno imię
odpycham spod powiek zły sen

filozof i poeta

spotkali się pomiędzy niebem a ziemią
w miejscu w którym czas i materia nie mają
znaczenia

na wyższym poziom abstrakcji.
ominęły bariery rzeczywistego świata

on przyniósł białą kanwę i filozoficzne
sentencje
ona farby pędzle i odrobinę marzeń
w słowach
namalowali obraz w odcieniach błękitu
zawarli myśli uczucia w niebieskim kolorze

on śmiałą granatową linią nakreślił kontury
życia
ona lazurowym muśnięciem wypełniła tło
razem dorzucili kilka barwnych plamek
zadziwienia